

## ARTYKUŁY RECENZYJNE

Ewa Paśnik-Tułowicka

### SINOLOGIA W PRAKTYCE, CZYLI OSOBISTY DEMAKIJĄŻ CHIN MARCINA JACOBY'EGO

Marcin Jacoby, *Chiny bez makijażu*, Muza SA,  
Warszawa 2016, ss. 444.

*Chiny bez makijażu*, najnowsza książka Marcina Jacoby'ego, przede wszystkim sinologa, ale także nauczyciela akademickiego, tłumacza, znawcy sztuki chińskiej i promotora sztuki polskiej w Chinach, to pozycja, której nie sposób jednoznacznie sklasyfikować.

Jej treść wymyka się bowiem regułom rządzącym zarówno literaturą naukową (choć jest w niej wiele informacji płynących z niewątpliwie szerokiej wiedzy naukowej i refleksji), jak i piśmiennictwem autobiograficznym (mimo że uważny czytelnik z jej kart dowie się wiele o wydarzeniach w prywatnym i zawodowym życiu autora). Nie jest również typowym tekstem popularnonaukowym, choć, jak zapowiada już we wstępie sam autor, jest to „subiektywna opowieść o kraju i ludziach, których sam poznał” (s. 7). Można zatem powiedzieć, że książka ta to swoisty mełanż, gdzieś na pograniczu literatury faktu, literatury popularnonaukowej z silnym rysem autobiograficznym, a wszystko podparte jest solidną wiedzą teoretyczną.

*Chiny bez makijażu* stanowią również swego rodzaju podsumowanie dotychczasowej pracy autora w Zakładzie Sinologii na Wydziale Orientalistycznym Uniwersytetu Warszawskiego, w Muzeum Narodowym oraz w Instytucie Adama Mickiewicza i przekazaniem zdobytej w tych instytucjach wiedzy. Podsumowanie, które łączy doświadczone i zdystansowane już spojrzenie z bujanego fotela emeryta – jak określa to sam autor – oraz ostrość w obserwowaniu oraz analizowaniu napotkanych zjawisk i zapał charakterystyczne dla umysłu młodego naukowca. To kopalnia wiedzy o kulturze, literaturze, historii i współczesnych problemach Chin przeznaczona właściwie dla każdego czytelnika. A jednocześnie jest to – przytoczmy

słowa prof. Bogdana Góralczyka z recenzji na okładce książki – „wielce osobista gawęda znakomitego sinologa (...)”.

Brak możliwości jednoznacznego gatunkowego zakwalifikowania treści *Chin bez makijażu* oraz ów osobisty charakter tej książki sprawiają, że trzeba ocenić każdy jej aspekt osobno. A recenzja nie może być chłodną oceną według naukowych miar i wag – musi być, podobnie jak sama opowieść, osobista.

We wstępie autor wyznaje, że podjął się niezwykle trudnego zadania napisania książki, która przybliżyłaby polskiemu czytelnikowi Państwo Środka. Kraj o długiej i burzliwej historii, bogatej kulturze, zróżnicowany geograficznie i klimatycznie, który w ostatnich latach rozwija się niezwykle dynamicznie i szybko się zmienia. Jest to bardzo wysoko postawiony cel, który Jacoby osiągnął z lekkością i swadą.

Całość licząca 444 stron dzieli się na pięć części: *Tożsamość, Ludzie, Polityka, Gospodarka i społeczeństwo, Chiny dla Polaka*. Każda z części składa się z rozdziałów, w których przedstawiono najważniejsze zjawiska i terminy z danej dziedziny, wyłożono ich historyczne uwarunkowania oraz funkcjonowanie we współczesnym świecie.

W ten sposób autor w części pierwszej przedstawia czytelnikowi kwestie zupełnie podstawowe, takie jak: położenie geograficzne (włącznie z wyraźnym zaznaczeniem, że tytułowe Chiny to nie tylko kontynentalna Chińska Republika Ludowa, ale także Tajwan, Hongkong i Makau), klimat, historia, język, pismo oraz tożsamość kulturowa i narodowa. W tym aspekcie autor, zgodnie ze wstępnymi obietnicami, nie unika trudnych tematów dotyczących tożsamości Tajwańczyków i Hongkończyków oraz tego, jak postrzegają siebie wobec Chin kontynentalnych i odwrotnie. Wspomniana została też bardzo krótko kwestia mniejszości narodowych, Tybetańczyków, Ujgurów i Mongołów w Mongolii Wewnętrznej. Ten fragment rozważań – proporcjonalnie dużo krótszy od wcześniejszych odnoszących się do mieszkańców Tajwanu i Hongkongu – Jacoby mimo dobitnego wyrażenia swojego stanowiska w tej sprawie kończy krótko stwierdzeniem, że lepiej dla relacji polsko-chińskich tych tematów nie podnosić (s. 64), gdyż tego rodzaju dyskusje nigdy nie prowadzą do konstruktywnych, wspólnych wniosków. To postawa zrozumiała (szczególnie dla sinologa) i wcześniej porządnie uzasadniona, lecz mimo wszystko brakuje tu pokazania punktu widzenia „tamtej” strony, tak jak zrobiono w przypadku Tajwanu czy Hongkongu, z uwzględnieniem oczywiście odmienności tych dwóch problemów. Wykorzystując tytułową metaforę, można powiedzieć, że taki unik to nawet nie tyle zdemaskowanie przyszcza na nosie po zmyciu makijażu, ale zignorowanie istnienia nosa.

W części drugiej autor skupia się na samych Chińczykach. Na ich duchowych potrzebach (tu czytelnik zdobędzie podstawowe informacje o trzech wielkich naukach chińskich: konfucjanizmie, taoizmie i buddyzmie oraz przeczyta o tym –

co ciekawsze – jak się odradza duchowość we współczesnych Chinach i że coraz większą rolę odgrywa w nich chrześcijaństwo praktykowane często w nielegalnych kościołach domowych). Skupia się także na tym, co naprawdę Chińczycy kochają (hazard i jedzenie) i jak (się) kochają, czyli pokazuje relacje w rodzinie i wśród przyjaciół. Poruszono tu takie zagadnienia, jak: tradycyjny model chińskiej rodziny, pozycja kobiety, krępowanie stóp, polityka jednego dziecka, nazywana również polityką planowania rodziny, i jej daleko idące konsekwencje kształtu i więzi we współczesnej rodzinie chińskiej, ale także zjawisko *guanxi* – tzw. znajomości w chińskim wydaniu, czy *mianzi*, czyli „twarz” w sensie konceptu społecznego.

Część trzecia i czwarta to spora dawka najnowszych dziejów Chin ujętych z perspektywy politologicznej, ekonomicznej i społecznej. Z pierwszej z nich – oprócz wprowadzenia do polityki wewnętrznej Chin w XX w. z uwzględnieniem nieodłącznie z nią związanej postaci Mao Zedonga – można się dowiedzieć o dynamicznie zmieniającym się obliczu współczesnych, nadal teoretycznie komunistycznych Chin i dumy, jaką odczuwają z tego powodu Chińczycy. W ostatnim rozdziale tej części autor zajął się bardzo interesującymi – szczególnie czytelnika zachodniego – problemami cenzury i propagandy. Część czwarta to następne niezmiernie popularne ostatnio tematy, czyli szybki rozwój ekonomiczny Chin, jeden z najwyższych na świecie, mimo że w ostatnich latach nieco zwolnił. Autor przeprowadza dość szczegółową analizę tego procesu, pokazuje jego fenomen i odkrywa jego słabości, dzięki czemu możemy przyjrzeć się zjawisku przejścia Chin od „fabryki świata do lidera technologii”, jak ujął to w tytule jednego rozdziałów (s. 306).

Ze względu na tematykę dwóch ostatnich rozdziałów czwartej części (*Zmierzch kung-fu* oraz *Powrót smoka*) można odnieść wrażenie, że do tego momentu książka stanowi pewną całość wpisującą się w obraz taoistycznego cyklu przemian z bytu w niebyt i znów w byt, o którym wspomniano w części drugiej, w rozdziale *Życie duchowe w Państwie Środka* (s. 109). Autor zaczyna bowiem od czasów najdawniejszych do okresu największego rozwoju kulturowego, ekonomicznego, technicznego i intelektualnego, by potem pokazać przejście niemal w niebyt przez wydarzenia przełomu XIX i XX oraz XX w. (krwawe powstania bokserów i tajpingów, wojna z Japonią, wojna domowa, Wielki Skok i wielki głód i wreszcie Rewolucja Kulturalna i równie destrukcyjne w wielu aspektach przemiany pod koniec lat 70.), by teraz znów pokazać stopniowe odradzanie się kraju na każdym polu. W pierwszych zdaniach *Powrotu smoka* Jacoby pisze o tym tak: „Kultura to dziwna roślina, jest niczym odporny uparty chwast, można pilić i pilić, zrywać, wyrwać, nawet truć. Wydaje nam się, że już sprawa załatwiona, mijają tygodnie, a nawet miesiące w spokoju. Aż tu nagle pojawia się pierwszy kielek, patrzymy ze zdumieniem, jak roślina, której tak bardzo nie chcieliśmy już widzieć, odrasta i się rozrasta” (s. 358). Odrodzenie, o którym tak poetycko pisze autor, ma miejsce na

różnych płaszczyznach, od powolnego „uczłowieczania” wybetonowanych chińskich miast, zbudowanych na gruzach zburzonych zabytkowych budynków, do powolnego powrotu do tradycyjnych obchodów zwyczajowych świąt. A zatem pełen cykl taoistycznej przemiany. Trudno mi stwierdzić, czy taki zamiar miał autor. Wiem, że filozofia taoistyczna jest mu bliska – wszak pisze o tym wprost w swojej książce, nie wspominając o przekładzie na język polski dwóch taoistycznych dzieł filozoficznych: *Liezi* i *Zhuangzi*, jak również o tym, że zaczerpnął motto do tejże książki z *Zhuangziego*.

Jednak po części czwartej następuje piąta – *Chiny dla Polaka* i choć jest niezwykle ważna dla czytelnika, gdyż traktuje o obecności chińskiej kultury w Polsce i jej odbiorze, o podróżowaniu, o mieszkaniu w Chinach (te rozdziały mają charakter poradnika), to wydaje się, że znalazła się tu na doczepkę. To wrażenie potęguje przedostatni rozdział części czwartej, czyli *Zmierzch kung-fu*, gdyż przez chwilę zdawało mi się, że owo kung-fu jest metaforą pewnego etapu życia i pracy sinologa. Na samym początku przecież autor zaznaczył, że Chinami zaczął interesować właśnie dzięki oglądanym z wypiekami na twarzy filmom kung-fu z Bruce'em Lee. Można odnieść wrażenie, że owa naiwna fascynacja Państwem Środka powoli zanika, tak jak umiera prawdziwe kung-fu, i teraz nadchodzi czas dojrzałej zdystansowanej refleksji naukowej, której przecież w pewnym stopniu ta książka jest wyrazem. Ale być może to z mojej strony tylko nadinterpretacja wciąż jeszcze naiwnego sinologa.

Jakie są zatem te Chiny, do których zabrał czytelników autor? To kraj różnorodny pod każdym względem. Można zobaczyć tu krajobrazy kształtowane przez wielkie mrozy, tropikalne upały i burze, pustynne i nadmorskie, głównie góryste, ale i równinne. To miejsce, które nie było łaskawe dla zamieszkujących je ludzi, musieli więc nieustannie się mierzyć z kataklizmami: suszami, powodzią, tajfunami i trzęsieniami ziemi. To kraina wielkich sprzeczności, gdzie ludzie przejdą obojętnie obok ofiary wypadku albo hojnie obdarują potrzebującego (wszystko w zależności od tego, czy dana osoba znajduje się w polu oddziaływania wspomnianych wcześniej *guanxi*). To państwo artystów i erudytów, wielkich filozofów i skorumpowanych urzędników. Miejsce, które kusi nas egzotyczną przyrodą, ale odstrasza jej zatrwającym zanieczyszczeniem. Mieszkają tam ludzie pracowici, którzy świadomi swojego kulturowego dziedzictwa są niezwykle dumni z ojczyzny, która w ostatnich latach po raz kolejny pokazała krajom zachodnim, że nie trzeba stąpać jedynie słuszną drogą demokracji, żeby rozwinąć kraj gospodarczo. To państwo ideologicznie komunistyczne, w którym można obserwować dziki wręcz kapitalizm. Każde z tych zjawisk i zależności między nimi autor skrupulatnie wyjaśnia czytelnikowi i pokazuje, jak zrozumieć te wszystkie sprzeczności, jak zrozumieć Chiny i Chińczyków.

Na samym początku Marcin Jacoby zaznacza, że zdaje sobie sprawę, iż jego tekst „nie zadowoli wszystkich czytelników, zwłaszcza tych, którzy coś o Chinach wiedzą lub się na nich znają” (s. 8). Sugeruje zatem, że przede wszystkim jest to książka skierowana do osób Chinami zainteresowanych, choć niekoniecznie do specjalistów. Dlatego język *Chin bez makijażu* jest bardziej gawędziarski niż nawet popularnonaukowy. Niewątpliwie wszystkie pięć części napisano stylem lekkim i wciągającym, a jednocześnie wprawnym i często bardzo dowcipnym. Jako przykład przytoczę żart, który wyjątkowo zapadł mi w pamięć. W rozdziale *Rozważni czy romantyczni*, mówiącym o miłości romantycznej i fizycznej w chińskim wydaniu, we fragmencie poświęconym seksualności autor przekonuje, że w Chinach małżeństwo i prokreacja były traktowane raczej jako obowiązek i – jak pisze dalej – „seks spychany był gdzieś na margines ludzkich potrzeb i robiono chyba wszystko, żeby do niego zniechęcić, dlatego naprawdę nie wiem, jak to się stało, że Chińczyków jest tak wielu na świecie!” (s. 168). Tego typu mrugnięcie oka do czytelnika jest naprawdę dużo.

Kolejną ogromną zaletą tej książki jest – równie częste jak żarty – bardzo bezpośrednie, bez owijania w bawełnę czy bez tytułowego makijażu nazywanie pewnych zjawisk czy opisywanie sytuacji. I tak o pokoleniu jedynaków urodzonych w Chinach w wyniku polityki planowania rodziny autor pisze: „Na porządku dziennym są scenki, gdy rozpieszczony bachor krzyczy, awanturuje się, zaczepia innych, a zachwyceni i zauroczeni rodzice tylko pieją z zachwytu, jakie ich dziecko jest urocze. Kilkuletnie brzdące to jedno z poważniejszych zagrożeń, zwłaszcza że szybko uczą się, że wolno im wszystko. Na ulicy sugerują omijać je szerokim łukiem” (s. 143).

Gdybym miała określić tę książkę jedną frazą, powiedziałabym: sinologia najwyższej próby w praktyce. Zamknięcie pięciu tysięcy lat skomplikowanej historii kraju tak odmiennego kulturowo na kartach jednej książki wymaga wielu uogólnień i czasem (choć w tym przypadku nie tak znów często) uproszczeń, a taki zabieg udaje się tylko osobom, które wiedzę mają rozległą i ugruntowaną, poruszane zjawiska zaś dogłębnie przemyślane. Autor *Chin bez makijażu* nawet na chwilę nie stracił pełnej kontroli nad swoimi rozważaniami, czerpał ze swojej bogatej wiedzy, a potem pokazywał na przykładzie własnych doświadczeń zdobytych podczas licznych, dłuższych lub krótszych wizyt na kontynencie, na Tajwanie i w Hongkongu, jak tę wiedzę stosuje się w rzeczywistości. I choć faktycznie, tak jak uprzedzał autor, jako sinolog w niektórych aspektach czuję niedosyt i dostrzegam drobne dysproporcje w opisach pewnych zjawisk (szczegółowiej i więcej o tematach bliższych sercu lub też zgłębianych naukowo przy okazji jakiegoś artykułu czy projektu, jak kaligrafia, kung-fu czy choćby wspomniana seksualność) i chętnie dopisałabym kilka dodatkowych akapitów do kwestii, które są z kolei mi bliższe naukowo (jak

śmierć, pochówek, problem licznych dusz, mitologia czy religie pierwotne jak szamanizm czy totemizm), to z kolei w niezgłębianych przeze mnie aspektach politycznych czy społeczno-ekonomicznych książka ta będzie bez wątpienia swoistym elementarzem, do którego na pewno w razie potrzeby będę zaglądać. Będzie też obowiązkową lekturą dla każdego mojego studenta na proseminarium. Dlatego – czy to ze względów praktycznych, czy też dla zwykłej przyjemności z lektury – pozycja ta powinna znaleźć się również w biblioteczkę każdego sinologa.

Obecnie wyjazd do Chin nie jest zbyt wielkim problemem. W ramach stypendiów wyjeżdżają na kontynent czy na Tajwan studenci lub absolwenci innych kierunków (nie tylko sinologii), którzy bądź interesują się Chinami czysto hobbyistycznie, bądź wiążą z tym krajem jakieś plany zawodowe. Dlatego od kilku już ładnych lat jak grzyby po deszczu pojawiają się liczne blogi, których autorzy opisują „szokujące” życie w azjatyckim kraju, i liczni „specjaliści od Chin”, którzy spędzili tam rok czy dwa. To zrozumiałe, że humanista skonfrontowany z trudną rzeczywistością sięga po pióro czy pochyla się nad klawiaturę i przelewa na papier bądź do sieci udolnie – choć częściej jednak nie – swoje przemyślenia i doświadczenia. Jest też naturalne, że gdy w dniu wyjazdu do Chin nie wiemy o nich nic, a po dwóch latach pobytu tam nasza wiedza zwiększyła się wielokrotnie, kusi nas, by wypowiadać się z pozycji eksperta. Sugeruję jednak lekcję pokory u Marcina Jacoby’ego, który, dysponując wiedzą niepomiernie większą i doświadczeniem z pewnością bogatszym, wciąż sam zachowuje pokorę wobec tego odmiennego kraju i w książce pokazuje to niejednokrotnie.

Kiedyś usłyszałam, że tłumaczenie *Zhuangziego*, którego dokonał Jacoby, jest w porównaniu z wersją Jabłońskiego z lat 50. pozbawione ducha. Gdy czyta się *Chiny bez makijażu*, szczególnie te bardzo emocjonalne fragmenty (choćby o chińskiej ziemi i chińskich chłopach (s. 23): „Żółta ziemia została zabetonowana, przegrodzona, ujarzmiona, przykryta, jej śmieszne reminiscencje uklepano na gliniastych trawnikach, pod którymi beton, wokół których beton. Jedynym przypomnieniem, że zamieszkujący wielkie miasta lud z tej żółtej ziemi się wywodzi, są chłopci z tobołami, przyjeżdżający z prowincji w poszukiwaniu pracy. Ich twarze i ubrania w kolorze lessu, ich genetycznie wysuszona skóra to jedyne świadectwo, że reprezentują plemię, które ta żółta ziemia karmiła od tysięcy lat surowo i oszczędnie”), jasne się staje, że Jacoby’emu nie brakuje ani nie brakowało wrażliwości, by uchwycić owego ducha. Może więc po prostu oryginał był, jaki był, a ów człowiek nie był zainteresowany współczesnym, filologicznie rzetelnym przekładem, a jedynie takim, który pozwalał, na własną interpretację dopasowaną do indywidualnych potrzeb.

*Chiny bez makijażu* bez wahania polecam każdemu: sinologowi, znawcy, pasjonatowi, laikowi czy wreszcie wielbicielowi dobrej literatury.